

ROK 5 NR 2 (14)

KWIECIEŃ 2012

Numer bezpłatny

NA STRONIE

gazeta twórczych bibliotekarzy i przyjaciół



Maria Duszka,
Agnieszka Jarzebowska,
Anna Michalska
i Jacek Brzostowski
przed Pojedyńkiem poetyckim
w Stacji Nowa Gdynia - 10.10.2010 r.

**W numerze
specjalnie dla nas:**

**MARIA DUSZKA
na 10-lecie „ANIMY”**

**MAGDALENA CYBULSKA
o nowej książce
Andrzeja Z. Zimowskiego**



Pi...
Pi...
Pi...
PISANKA
NIE
będę!

CHIMERYK WIELKANOCNY

Na pisance – napis: „NŹ WIELKANOC!
HURRAAA!!!”

Przyszła kura, zagadkała, że to bzdurna...

No i tak, wśród jaj i kur

Odżył ten gorący spór.

Co mądrzejsze: jajko, czy może też kura...?

WIERSZE POWSTAJĄ Z CHAOSU

10 lat Koła Literackiego „Anima” w Sieradzu



Maria Duszka

Pochodzę z Matynia, wsi położonej mniej więcej w połowie drogi między Łodzią a Sieradzem. Jeśli ktoś z moich stron migrował do miasta, to najczęściej wybierał Łódź. Ja miałam jeszcze inną możliwość - na początku 1986 r. moje wiersze zostały opublikowane na łamach czasopisma "Nowy Medyk" i wkrótce potem otrzymałam propozycję pracy w Młodzieżowej Agencji Wydawniczej w Warszawie. Ale ponieważ nie lubię dużych miast, uznałam, że może lepszym miejscem do życia będzie... Sieradz. I tak oto znalazłam się tutaj ćwierć wieku temu. W latach dziewięćdziesiątych zaczęłam zdobywać nagrody w konkursach literackich, co spowodowało, że w grodzie nad Wartą otrzymałam etykietkę: "poetka". A potem stopniowo do filii bibliotecznej, w której pracuję zaczęli się zgłaszać początkujący sieradzcy (i nie tylko) literaci. Przynosili mi swoje utwory z prośbą o wskazówki, ukiepunkowanie, ocenę ich twórczości, pomoc w publikacji, zorganizowanie spotkania autorskiego.

Pewna sieradzka polonistka powiedziała mi kiedyś: "Ma pani w sobie ma-

gnies na poetów." Może tym magnesem jest to, że uwielbiam ludzi niebanalnych, oryginalnych, twórczych. Takich, którzy potrafią pomyśleć, powiedzieć, czy napisać coś innego niż wszyscy. Pewnie dlatego "przytoczyło" się do mnie Koło Literackie "Anima".

Takim bezpośrednim impulsem do jego utworzenia była sytuacja nieco anegdotyczna. Pewnego dnia przyszła do biblioteki czytelniczka i poprosiła, abym jej znalazła godło Polski, bo jej córka chce wysłać wiersze na konkurs i musi do nich dołączyć ksero naszego narodowego symbolu (niewtajemniczonym wyjaśniam, że termin "godło" w regulaminach konkursów literackich oznacza pseudonim, którym podpisane są nadsyłane utwory). To był ten moment, w którym uświadomiłam sobie wyraźnie, jak wielu elementarnych rzeczy ci początkujący literaci nie wiedzą. I że jeśli im nie pomogę, to być może nie dowiedzą się nigdy...

Pierwsze spotkanie zorganizowałam 27 marca 2002 r. w bibliotece mieszczącej się w obszernej, ale dość mrocznej, pełnej różnego rodzaju rur, piwnicy szpitalnej (to był prawdziwy underground - od kilku lat, dzięki życzliwości pana Dariusza Kałdońskiego, dyrektora szpitala, księżnica mieści się w jasnej, suchej sali na II piętrze). Nie wiedziałam, co z tego wyniknie. Wszyscy byliśmy onieśmieleni. Nie byłam pewna, czy koło powstanie i czy jego działalność potrwa miesiąc, pół roku, rok... Niczego nie byłam pewna. Okazało się jednak, że takie miejsce spotkań jest bardzo potrzebne.

Kiedy powiedziałam mojemu koledze (który też właściwie był poetą, chociaż o tym nie wiedział) o utworzeniu "Animy", ostrzegł mnie: „Hodujesz sobie konkurencję." Ja jednak nigdy nie myślałam o tym w ten sposób. I często powtarzam

„animkom", aby się nawzajem inspirowali, wspierali i raczej podziwiali niż zazdrościli sobie. Wystarczająco dużo jest wokół niepotrzebnej, niemądrej, niekonstrukttywnej zawiści. Podkreślam, że zależy mi na dobrej atmosferze w grupie. Że cieszy mnie każdy dobry utwór, który mi przynoszą lub przysyłają. Zachęca mnie do dalszej pracy z nimi. Dodaje wiary w sens naszej działalności.

Gdy początkujący artysta pyta mnie, co trzeba zrobić, aby należeć do Koła Literackiego "Anima", odpowiadam zazwyczaj: "Trzeba chcieć się rozwijać."

Nie ma znaczenia, czy ktoś mieszka w mieszkaniu socjalnym, czy też w willi na obrzeżach miasta. Ważne jest to, co tworzy. Są u nas osoby, które należą do elity zawodowej i finansowej Sieradza i są osoby z rodzin rozbitych, patologicznych, alkoholowych...

Nie mam silnej ręki, nie potrafię wymagać od moich podopiecznych subordynacji. Trudno tego zresztą wymagać od artystów - przecież kochają luz, wolność. Dlatego przychodzą do mnie, piszą, telefonują, kiedy chcą, kiedy mają taką potrzebę. Twierdzą, że urok naszej grupy polega na lekkim rozwichrzeniu.

To, że spotykamy się grupowo głównie na wspólnie organizowanych imprezach, a rzadko zdarzają się spotkania warsztatowe, powoduje też, że każdy z moich podopiecznych pisze inaczej. Tutaj także obowiązuje pełna wolność. Jeśli ktoś chce pisać wiersze rymowane - może pisać. Białe? Proszę bardzo. Haiku? W porządku. Piosenki? Świetnie. Mają to być utwory na dobrym poziomie, a nie pisane w jednym obowiązującym, unifikującym stylu.

Najmłodszą osobą związaną z naszym kołem jest Magda Król, gimnazjalistka. Bagażem swoich doświadczeń i przeżyć mogłaby obdzielić kilkoro swoich

rówieśników. W jej wierszach jest ból i bunt, a gdy się z nią rozmawia, ma się wrażenie, że jest znacznie starsza niż jest.

Jacek Brzostowski jest obecnie uczniem klasy maturalnej. Należy do koła już 5 lat. Pisze wiersze, ale jest także niezwykle utalentowany muzycznie. Gra na pianinie i organach kościelnych. Na początku przynosił mi utwory dość proste w swojej formie i treści. W 2009 r. dałam mu lekturę na wakacje: tomiki wierszy Białoszewskiego i Cummingsa. To zupełnie zrewolucjonizowało jego sposób pisania. Jego najnowsze wiersze są odkrywczyste, niebanalne, świadczą o jego wielkiej wyobraźni i talencie.

Kasia Jeznach jest obecnie absolwentką Uniwersytetu Ekonomicznego we Wrocławiu, mieszka w Warszawie. Trafiła do mnie, gdy jeszcze była licealistką. Na pierwsze spotkanie ze mną przyniosła gruby plik różnej wielkości karteczek przewiązany nonszalancko sznurówką. Tylko kilka z nich wybrałam do przygotowywanej wówczas naszej pierwszej antologii p.t. "Życie mi się zdaje" (2005 r.). A już w następnym naszym wspólnym zbiorze p.t. "Optymistyka" (2007 r.) jej wiersze znalazły się wśród tych, które zwracały szczególną uwagę krytyków i czytelników.

Ania Michalska, będąc licealistką, przychodziła do biblioteki szpitalnej, wypożyczała m.in. moje tomiki. Kiedyś jej mama - pielęgniarka powiedziała jej, że "ta bibliotekarka jest tą poetką". I tak zawarłyśmy znajomość. Obecnie Ania jest absolwentką matematyki na Uniwersytecie Opolskim. Pisze mało. Wszystkie jej wiersze są pełne emocji, a jednocześnie bardzo logiczne i dopracowane.

W Spółdzielczym Domu Kultury poznałam Alicję Królewicz (z domu Pertkiewicz, obecnie absolwentkę wychowania przez sztukę na UŁ i łódzkiej ASP). Umówiła nas tam pewna emerytowana bibliotekarka, która chciała, aby Ala recytowała wiersze na konkursie, w którym byłam jurorką. Inicjatorka spotkania zapomniała na nie przyjść. A my, czekając w wielkiej, pustej sali, zawarłyśmy znajomość. Okazało się, że Ala nie tylko recytuje, ale także pisze wiersze. Ona z kolei przeprowadziła do "Animy" swoją koleżankę, Karinę Forjasz (mieszkającą obecnie w Krakowie absolwentką kulturoznawstwa i produkcji filmowej).

Agnieszka Jarzębowska wiersze liryczne zaczęła pisać w klasie maturalnej.

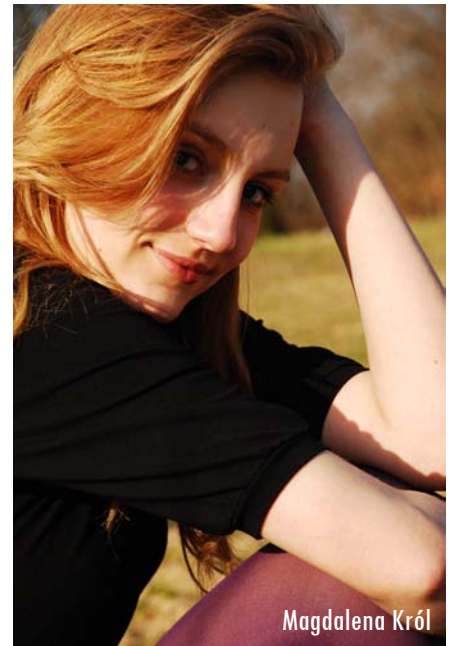
Debiutowała, będąc studentką filologii rosyjskiej na Uniwersytecie Łódzkim na łamach "Dziennika Akademickiego". To było w 1981 r. Potem na długi czas porzuciła pisanie, oddając się życiu rodzinnemu i pracy zawodowej. Kilka lat temu wróciła do literatury. Odkryła w sobie jednak talent satyryczny. W 2010 r. debiutowała zbiorem 200 fraszek p.t. "Uśmiechy i uśmieški". Bardzo dobrze przyjętym przez czytelników - trzeba dodać.

Z kolei Marika Kmieć przyszła kiedyś do biblioteki szpitalnej z koleżanką. Podeszła do półki z poezją. Spytałam ją, czy tylko czyta wiersze, czy może także pisze. Nieśmiało przyznała się, że pisze. Po dwóch latach jej debiutancki tomik p.t. "Balkon" został wydany przez sieradzką WSHE. Otwierał go liryczny wiersz p.t. "Cafe del Mar", który Marika napisała pod wpływem... programu kulinarnego Roberta Makłowicza realizowanego na lbizie.

Artur Lewandowski jest moim rówieśnikiem. Dopiero kilka lat temu namówiłam go na debiut w sieradzkim tygodniku "Echo". Teraz publikuje haiku (taka jest jego ulubiona forma wiersza) w anglojęzycznych czasopiśmie i portalach internetowych właściwie na całym świecie. Ale nadal nie udaje mi się go namówić, aby zechciał wystąpić na spotkaniu autorskim. Uważa, że dojrzały mężczyzna nie powinien się afiszować z tym, że zajmuje się czymś tak mało poważnym jak pisanie wierszy. Żadne moje argumenty go nie przekonują. Dodam tylko, że ten nieśmiały poeta, jest na co dzień dyspozytorem MPK w Zduńskiej Woli.

Od początku istnienia "Animy" marzyłam o tym, aby trafił do nas ktoś, kto potrafiłby śpiewać i grać na jakimś instrumencie. Nie spodziewałam się, że to moje pragnienie zrealizuje się w tak niezwykle sposób. Zbyszek Paprocki pojawił się na spotkaniu naszego koła w Dzień Nauczyciela w 2008 r. Na następne spotkanie przyniósł gitarę. A kiedy on bierze gitarę do ręki, staje się zupełnie innym Zbyskiem. Zagrał kilka swoich utworów. Efekt był tak zachwycający, że w ciągu tygodnia dwóch naszych kolegów (14-letni i 45-letni) również kupiło sobie gitary! Niestety, nie nauczyli się grać, nie starczyło im cierpliwości.

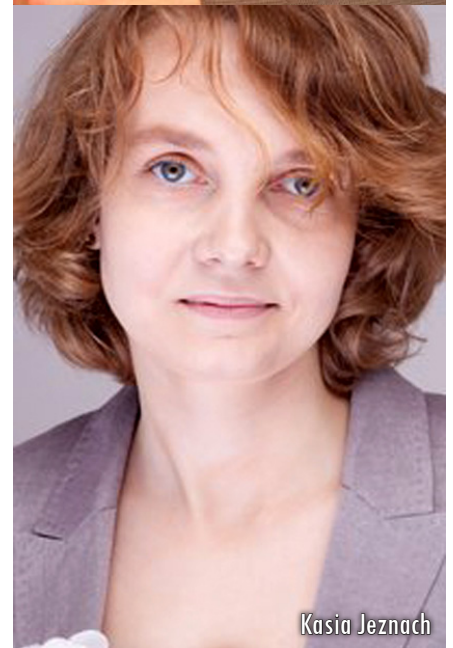
Okazało się, że Zbyszek jest rówieśnikiem Jacka Kaczmarskiego, tylko 6 dni młodszym od sławnego barda.



Magdalena Król



Jacek Brzostowski



Kasia Jeznach



Anna Michalska



Ala Pertkiewicz - Królówic



Magda Mamos

Przez wiele lat marnował jednak swój talent. Dzieciństwo spędził w Rybniku; przez cztery lata uczył się tam gry na gitarze u kapelmistrza orkiestry górniczej. Choć nigdy już nie rozstał się z tym instrumentem, wykonywał zawody raczej niesprzyjające twórczości: był m.in. górnikiem w kopalni węgla kamiennego, gasarbeiterem w Niemczech, jagodziarzem w Bieszczadach, właścicielem firmy remontowej itp.

W ciągu zaledwie 3 lat przynależności do naszej grupy skomponował w sumie około 40 piosenek z tekstami własnymi i innych poetów. I nie ma w tym żadnej męki twórczej. Widziałam nieraz jak bierze do ręki wiersz, który mu podsuwam, czyta pierwszą zwrotkę i... już zaczyna grać piosenkę. Wyjątkowa, wybitna łatwość komponowania! Jakby ta melodia już była w tym wierszu. Stworzył muzykę do utworów m.in. Michała Głazczki i Krzysztofa Lampy (młodych poetów z Warszawy), Krzysztofa Sołtysiaka ze Zgierza, Władysława Potakowskiego i Mirosława Pisarkiewicza z Sieradza. I do ośmiu liryków... Władysława Broniewskiego. Ewa Zawistowska - mieszkająca w Grecji wnuczka niesłusznie zapomnianego poety - jest zachwycona tymi utworami, czeka na nagranie ich w studiu.

W 2010 r. na spotkaniu Jerzego Nadratowskiego w sieradzkim teatrze Zbyszek śpiewał skomponowane przez siebie piosenki. Wiersze recytowała pani Ewa Karaśkiewicz, primadonna Teatru Wielkiego w Łodzi. Niezwykle spodobała jej się twórczość naszego barda, powiedziała mu m.in., że powinien otrzymywać stypendium, aby mógł tworzyć.

Choć Zbyszek nigdzie nie uczył się kompozycji ani interpretacji utworów, robi to w sposób niezrównany. Jedna z jego fanek powiedziała mi ostatnio, że Zbyszek „nie ma świadomości swojej wielkości”. To chyba prawda. Komponowanie przychodzi mu tak lekko i łatwo, że nie docenia talentu, jakim został obdarzony.

Niestety, nie mogę go namówić na nagranie płyty w studiu. Bo Zbyszek coś komponuje, nagrywa na domowym komputerze, żeby nie zapomnieć melodii, i już nie ma ochoty wracać do tego tematu. Byłoby pół biedy, gdyby był tylko kompozytorem. Ale on ma wyjątkowy dar pięknej interpretacji utworów. Wiele osób mówi, że jego spokojny głos działa na nich wręcz kojąco, terapeutycznie. Wystąpił już wspólnie ze mną na wielu

spotkaniach autorskich (LO w Praszce, GBP w Rudnikach, Duszpasterstwo Akademickie w Łodzi, BP w Łasku, GBP w Buczku, PBP w Sieradzu, PBP w Poddębicach, Stowarzyszenie Przyjaciół Burzenina, Wieluński Dom Kultury, GOK w Lututowie). Znalazł się również w gronie półfinalistów Międzynarodowego Festiwalu Bardów - OPPA 2009 w Warszawie. Na każdym naszym spotkaniu ludzie pytają go, gdzie był do tej pory. I dlaczego dopiero teraz ujawnił swój talent. Mam nieustającą nadzieję, że jednak namówię go, aby zechciał wejść do studia.

Z kołem związane są też: Ola Jachowicz, studentka romanistyki we Wrocławiu i Magda Mamos, studentka filologii angielskiej w Łodzi. Kto wie, może kiedyś wydamy obszerną polsko-francusko-angielską antologię wierszy „Animy”...

W ciągu tych prawie 10 lat odkryłam w Sieradzu (i nie tylko - bo trafiają do nas także osoby z innych miejscowości: Wielunia, Zadzimia, Zygier, Błaszek, przez pewien czas należała nawet poetka z Praszki) około 30 twórców w wieku od nastu do osiemdziesięciu lat. Zredagowałam dwie antologie i wiele indywidualnych tomików wierszy. Mamy w swoim dorobku mnóstwo spotkań autorskich, publikacji prasowych (nasze wiersze ukazały się na łamach łódzkiego miesięcznika „Kalejdoskop”, sieradzkiego kwartalnika „Siódma Prowincja”, „Angory”), przekładów na języki obce, wiele audycji radiowych i telewizyjnych. Członkowie „Animy” zdobywali nagrody w regionalnych i ogólnopolskich konkursach literackich. Ostatnio na łódzkiej WSHE powstała praca magisterska o „Animie”.

W ciągu tych lat dwie poetki wyszły za mąż, jedna urodziła dziecko. Były też bardzo smutne zdarzenia - dwóch naszych kolegów: Władysław Potakowski i Jarosław Maj odeszło od nas na zawsze.

Tak się jakoś składa, że od 2003 r. (może jest tak, że ja opiekuję się początkującymi literatami, a Ktoś opiekuje się mną?) moje wiersze systematycznie są publikowane w czasopiśmie i antologiach zagranicznych w Serbii, Niemczech, Austrii, Stanach Zjednoczonych. Dzieje się to za pośrednictwem tłumaczy: Agnieszka Jarzębowska przełożyła moje utwory na język rosyjski, dr Małgorzata Półroła z łódzkiej Katedry Literatury i Kultury Niemiec, Austrii i Szwajcarii - na język niemiecki, moja córka Kalina (jest doktorem na uniwersytecie w Lozannie) - na język angielski, a Olga Lalić-

Krowicka (jest pół - Serbką, pół-Polką) - na języki słowiańskie. Tłumaczkom podsuwam także wiersze moich podopiecznych. Olga Lalić-Krowicka przełożyła wiersze Agnieszki Jarzębowskiej i Zbyszka Paprockiego. Doktor Małgorzata Półroła przełożyła już utwory siedmiu osób z naszego koła - w związku z planowanym w Łodzi w maju dwudniowym spotkaniem literatów polskich i niemieckich (miałam okazję poznać niemieckich kolegów po piórze, będąc na PolnischerSommer 2010 - festiwalu organizowanym w północnoniemieckim landzie Schleswig - Holstein). Mam nadzieję, że te kontakty polsko-niemieckie będą się rozwijać. Bo to przecież taka piękna pokojowa misja poetycka.

Niedawno rozmawiałam z Kazimierzem Brakonieckim. Gdy powiedziałam mu, że prowadzę koło literackie, stwierdził: „O, do tego to trzeba mieć dobre serce i mocne nerwy.” Oj, wiem coś o tym:-) Osobą, która w chwilach zmęczenia i wątpienia zawsze dodaje otuchy, wspiera, pociesza, jest Agnieszka Jarzębowska.

Bo tworząc koło literackie, nie zdałam sobie sprawy, że to będzie wymagało tak wiele wysiłku. Że właściwie biorę na siebie drugi etat - bezpłatny. Wiele rzeczy udało mi się zrobić. Ale mam mnóstwo pomysłów, których nie mogę zrealizować z braku czasu: wydawanie nowych książek poetyckich (potrafię zdobyć sponsorów), wyjazdy na spotkania autorskie, publikacje utworów w czasopiśmie, organizowanie spotkań z poetami z kraju i zagranicy.

A ja przede wszystkim na co dzień jestem jednoosobową załogą filii szpitalnej Miejskiej Biblioteki Publicznej. W której rocznie rejestruję około 1100 czytelników. Bardzo lubię tę moją pracę w bibliotece, świetnie się w niej odnalazłam. Ale wiem też, że mogłabym zrobić dużo więcej dla regionu sieradzkiego, gdybym miała etat i mogła się poświęcić tylko pracy animatora. Wiele moich marzeń się spełniło, może kiedyś spełni się i to.

Jestem przekonana, że utalentowani ludzie są rozsiani po świecie mniej więcej

równomiernie. Ale ich talenty rozkwitają tam, gdzie są doceniani, wspierani.

Oczywiście zdarza się, że na kompletnie nieurodzajnej, nieprzyjaznej glebie wyrasta jakiś piękny kwiat, ale to rzadkość. Artyści to skarby, to dary boże dla miejsc, w których mieszkają. Uważam, że powinno się ich wspierać, doceniać, dopieszczać na różne sposoby (także finansowe). Aby nie musieli poświęcać swojej energii na troszczenie się o sprawy codziennego życia, lecz rozwijali swoje umiejętności. A oni odpłacają się, dodając blasku tym miejscowościom, w których żyją. Takie miasta jak Wiedeń, Paryż, Amsterdam, Mediolan itp. znane są jako wyjątkowe miejsca nie tylko dlatego, że mają świetne zabytki, ale też dlatego, że owiane są cudowną mgiełką, aurą, jaką wytworzyli wokół nich artyści.

Maria Duszka

FRAGMENT RECENZJI ANTOLOGII P.T. „OPTYMISTYKA” WYDANEJ W 2007 R. JEJ AUTOREM JEST DOKTOR ARKADIUSZ FRANIA, KRYTYK LITERACKI I POETA.

Smażyć się będzie w piekle zapomnienia miasto, które nie dba o swoich poetów. Sieradz będzie w niebie. Sieradz to wyjątkowo dobre miejsce dla literatury.

Literaci to horda – miła, choć sfrustrowana lub zblazowana.

Ale co jakiś czas pojawia się sprężyna intelektualna, magnes twórczy, bez którego młodzi zdolni pozostaliby tylko dobrze zapowiadającymi się. Maria Duszka emituje silne pole lirycznego magnetyzmu, skoro zwabia, przyciąga wstępujących – opitki talentu, a gwoździe i pinezki potrafi – w znany jedynie sobie sposób – przerobić na złote szpilki.

Takie refleksje naszły mnie podczas lektury publikacji: *Optymistyka. Antologia wierszy Koła Literackiego „Anima”*. To już druga, obok *Życie mi się zdaje* (Sieradz 2005) prezentacja tego zespołu pisarskiego zrzeszonego wokół liderki, owego magnesu – Marii Duszki, poetki, redaktorki obu książek.

WSTĘP DO PRACY MAGISTERSKIEJ P.T. „TWÓRCZOŚĆ CZŁONKÓW KOŁA LITERACKIEGO „ANIMA” W SIERADZU I JEJ UWARUNKOWANIA PEDAGOGICZNE” NAPISANEJ W 2011 ROKU PRZEZ MAŁGORZATĘ JARCZAK

ANIMA to zjawisko jednostkowe, ulotne, będące stale w ruchu – jedni odchodzą, inni przychodzą, niektórzy wracają...

W zacisznych wnętrzach sieradzkiego pubu „Kredens”, w szpitalnej bibliotece, a jeszcze niedawno w Młodzieżowym Domu Kultury w Sieradzu niczym kolorowe bańki mydlane fruwały wiersze!

Bo trzeba mieć kolorową duszę, by pisać poezję, łapać znikające tak szybko obrazy i umieć przetwarzać je na słowa, wersy...

Pisanie o poezji jest sztuką trudną. Pisanie o poszukiwaniach poetyckich wymaga opracowania właściwej metody i systemu wartościowania. Każdy poeta – amator (no, może z wyjątkiem poetyckich ekshibicjonistów) niechętnie zdradza, skąd biorą się jego wiersze, proces ich powstawania często nawet dla niego jest niejasny i nie bardzo wiadomy. Po prostu przychodzi potrzeba zapisania jakiegoś zdarzenia, obrazu – nieprzeparta i nie cierpiąca zwłoki chęć wyrzucenia na papier słów tworzących osobistą wizję tego „czegoś”. (...)Swoista skromność, aż do pokory wobec odbiorców cechuje szczególnie poetów – amatorów. Często więc piszą „do szuflady”, bardzo chcąc podzielić się z kimś swoją poezją, nie śmieją jej zaprezentować, bojąc się krytyki i niezrozumienia. Poetycka nadwrażliwość na szyderstwo i drwinę tworzy mur nie pozwalający ujawnić swej twórczości. Często przypadek – jakże szczęśliwy traf – pozwala spotkać innych – ale takich samych wrażliwców poetyckich, pisarzy przeżyć, stanów i rzeczy, z którymi bez obaw można się wymienić prezentacją wiersza, doradzić i poradzić się w atmosferze życzliwości i duchowej wspólnoty.



Ola Jachowicz



Zbigniew Paprocki

zdjęcia: archiwum „Animy”

Tak jest w ANIMIE - azylu młodszych i starszych poetów. Azylu, będącym połączeniem poetyckiej poradni i bezpiecznego miejsca dla poezji, początku drogi po stromych schodach do literackiego sukcesu. Chcę udowodnić, że właśnie atmosfera, charakter tej grupy mobilizuje jej członków do twórczości, potwierdza słuszność wyboru pisania, uzasadnia go jako pozytywną możliwość ukazania delikatnej i na swój sposób bezbronnej czarki swojego „ja”. A dobre rady opiekunki ANIMY, Marii Duszki dają im poczucie bezpieczeństwa i stabilności, świadomość mądrego przewodnictwa – zachęcają, a nawet wręcz obligują do odwagi w poetyckiej aktywności. Praca powstała dzięki współpracy członków Koła Literackiego ANIMA.

AGNIESZKA JARZĘBOWSKA - NAUCZYCIELKA, TŁUMACZ JĘZYKA ROSYJSKIEGO, AUTORKA FRASZEK I POETKA NALEŻĄCA DO KOŁA LITERACKIEGO „ANIMA”:

MARIA DUSZKA to opiekunka i prawdziwa DUSZA Koła Literackiego „Anima”. Dobrze i ciepło piszą o niej zarówno uznani poeci i krytycy, jak i początkujący adepci literatury. Wszystko, co związane z poezją, cieszy ją i nakręca do działania. I nie ma miejsca, gdzie Maria nie pojawiłaby się, jeśli ją zaproszą. Może to być zarówno prestiżowe centrum kultury w wielkim mieście, jak i mała, wiejska szkoła. Sama znajduje dla siebie i członków swojej grupy miejsca prezentacji: Piwnicę Artystyczną „Kredens”, biblioteki, szkoły, domy kultury, radio sieradzkie, łódzkie, koszalińskie, lokalną telewizję, lokalne i ogólnopolskie czasopisma kulturalne. Nie ma oporów, by prosić o wsparcie: nawet jeśli oddźwięk chwilowo jest niewielki, zawsze istnieje szansa, że ktoś usłyszyci.

Maria przyciąga osoby wrażliwe, często zagubione w życiu, przywraca wiarę w sens istnienia, często udaje jej się sprowadzić „zwichrowanego” artystę na drogę dobrego funkcjonowania w społeczeństwie.

Jest wytrwała w dążeniu do celu. Jeśli ma jakiś pomysł artystyczny, zarazi nim wielu ludzi. I ludzie chcą pomagać w jego realizacji, nie pytając, za ile. Nie musi na swoje imprezy wysyłać setek zaproszeń. Wystarczy parę sms-ów, które wywołują drzewko powiadomień. Ludzie przychodzą, bo wiedzą, że jeśli Duszka zaprasza, wydarzy się coś ciekawego.

Jej pasją jest wyłanianie talentów literackich. Wyszukuje i podzuca regulaminy konkursów literackich. Zachęca zarówno młodych, jak i starszych do udziału. I ma wycucie - jeśli powie „wyślij swoje wiersze, fraszki na konkurs”, często pojawia się sukces w postaci nagrody.

Prowadzi własną stronę internetową. Jest tłumaczona na wiele języków. Publikuje w prasie, wydawnictwach krajowych i zagranicznych. Prowadzi warsztaty literackie. Zasiada w jury konkursów literackich i recytatorskich w wielu miejscach w Polsce. Dba, aby po działaniach, spotkaniach pozostał ślad. Redaguje notatki, prowadzi kronikę Koła Literackiego „Anima”.

DOBRA RADA

Nie szukajcie barda
nad jeziorem Garda
i by znaleźć poete
nie lećcie aż na Krete.
Nieee! Do Sieradza ruszajcie
o ANIMĘ pytajcie!
Duszka się wami zaopiekuje
niejeden poeta wkrótce się wykluje:)

red

LIMERYK OKOLICZNOŚCIOWY

Jest w Sieradzu taka Dobra Duszka,
która swoim ciepłem wszystkich muska.
I talenty odkrywa.
Serce doń się wyrywa...
Mówię, Wam: ta Duszka lepsza jest niż wróżka!

Wiersze Animków

Wybór: Maria Duszka

JACEK BRZOSTOWSKI

– panie kowalski widział pan swój nekrolog?
– daj pan spokój nie zdążę na pogrzeb
mam już plany na dwa tygodnie wprzód
ale wyślę delegację
(małżonka ma mało ruchu – bolą ją włosy chętnie pójdzie)

znałem się z widzenia
wiem tylko że miałem zawsze temperaturę
trzydzieści sześć i sześć

a Śmierć pozwę nie dalej jak jutro
mam znajomości
to niedopuszczalne żeby przeszkadzała
porządnym obywatelom – w życiu!

tymczasem wybieram się w podróż
wezвано mnie służbowo jako świadka

zapomniałem tylko dokąd
przypuszczam że niedaleko
mam ze sobą nic nie brać
żadnej walizki ani samochodu

idę pieszo zupełnie sam

tak sobie myślę że wezmę jednak dokumenty służbowe
choć ostatnio wszystko mi leci z rąk

MARIA DUSZKA

powiesiłam w mojej szafie
twoją marynarkę

wszystkie moje ubrania
chcą być blisko niej

pamięci moich bliskich

a wydawało się
że zawsze będą trwać
na tym rumiankowym podwórku
w tym ciepłym domu
w tym bezpiecznym łóżku

po kolei zdmuchuje ich czas

spojrzał w okno
w bardzo mglisty poranek:
„o, nie ma świata”

AGNIESZKA JARZĘBOWSKA

tęsknię do czasu
kiedy odjadę
w krainę
gdzie nikt
nie będzie PRZECIW

FRASZKI:

Są tacy, którzy to do siebie mają:
spod jednego buta wyją, pod drugi wpelzają.

KARIEROWICZ

Idzie jak taran,
choć... baran.

HOJNI

Są tacy, co myślą tylko o tym,
By innym coś dać... do roboty.

NA NAGRODZONEGO

Nagrodzili za zasługi.
Korowód zawistnych ustawił się długi.

ALEKSANDRA JACHOWICZ

Otuliłeś moje serce
płaszczem złudzeń.

Kiedy go zdjęłam,
zobaczyłam inny świat.

Nic nie jest takie piękne
jak mówiłeś!

Nawet morze twojej miłości
okazało się być
jedną łzą.

KATARZYNA JEZNACH

BLUŻNIERSTWO SAMOTNEJ

jestem absolutnie niezależna
nie podlegam
Kościołowi Bogu Ojczyźnie
mam tylko honor
i
nie podlegam też
męskim szowinistycznym świniom

dlatego
nie święcę należycie rodzinnych niedziel
nie odprowadzam dzieci do przedszkola

charakterystyczną dla wyzwolonych kobiet
siłą przebicia i determinacją
nieodstępna
będę ci imponować

a wolałabym
chować dzieci
prać skarpety
zmywać gary

przy tobie wolałabym

nie mam psa
wychodzę na spacer
z moim mózgiem
nerwowo biega
od drzewa do drzewa
od jednego światła latarni
do
drugiego światła latarni
czasem zaczepia przechodniów
przeczuwa
że straci to wszystko
wracamy do domu
pod drzwiami skamle
jeszcze więcej wolności

MARIKA KMIĘĆ – WYMAZAŁA

Cafe del Mar

siedzę przy Cafe del Mar

kawa stygnie
żaglówki dopływają do portu
pęka aksamit nieba

powietrze tutaj jest wolne
pachnie mandarynką
a woda rozbija się o skały

szkoda
że cię tu nie ma

ludzie
ocierają się o siebie
a dzieci krzyczą w północ
piosenki o końcu świata

słońce tutaj
jest inne niż wszędzie
ma kształt serca

bezwładnie opada w dół
znów tonie
i nikt nie spieszy mu na ratunek

MAGDA KRÓL

Poranna świeżość
pocałunku wiatru.

Poranna siła
oczyszczającego deszczu.

Poranna miękkość
mokrej trawy.

Poranny ból
kiedy odchodzisz.

Ciepło chwili.
Jak alkohol
omotujesz mnie.
Zakazany owoc.
Koszyk
pełen zakazanych owoców.

ALICJA PERTKIEWICZ – KRÓLEWICZ

bądź ze mną
bo nie wiem
jak będzie

nie karz mi przyrzekać
na wieczność
bo nie wiem
jak będzie

ale ty mi przyrzekaj
bo nie wiem
jak będzie

nie znacie dnia ani godziny
mama mówi: nie oplaca się
cerować tej poduszki
zaraz i tak się podrze przecież

ja dalej ceruję
może to akurat wystarczy
do końca świata

ARTUR LEWANDOWSKI

nieprzespana noc -
słowik w bzach muzykuje
Jan Sebastian Ptak

mój nowy wóz
przed domem
sąsiad przestał się kłaniać

*nim zaczniesz działać
słuchaj
Bóg mówi cicho*

JAROSŁAW MAJ (1963-2010)

*Sieradz, jak wszystkie stare miasta, ma swoje tajemnice.
Nocą szepczą o nich drzewa, śpiewają ulice.
A czasem słowa splatają się w wiersze,
przy dźwiękach gitary w piwnicznym „Kredensie”.*

*Gdyby nie twoje słowa:
„Jesteś wspaniały”,
do tej pory
byłbym nikim.*

ZAKOCHANI

*idą w deszczu
trzymają się za ręce*

*miłość rozłożyła nad nimi
swoją złoty parasol*

MAGDALENA MAMOS

*Podejść i przytul mnie mocno.
Spróbuj
kawalek mojego bezpieczeństwa.*

*Pewnego dnia
dla mnie słońce wzeszło.
A byłam lodygą suchą
bez koloru.*

ANNA MICHALSKA

wyjadę

*będą mnie witać
parne poranki
i chłodni mieszkańcy*

*będę czytać niemodne książki
i słuchać śpiewnych modlitw*

*pokochają mnie pasterze
i znienawidzą przydrożni kramarze*

*nie mów że nie warto
gdyby nie tak zwane życie
pojechałbyś ze mną*

*ja sadziłabym czerwone pomidory
ty wyrwałbyś garściami niechęć sąsiadów*

*może kradlibyśmy jabłka
albo konie*

*a może milczelibyśmy
kto dłużej wytrzyma*

*a tak bezradność
i nadzieję
mam na wyłączność*

*i wrócę
gdy zatęsknię za twoją
obojętnością*

ZBIGNIEW PAPROCKI

*poeci
biegają nago
po kartkach
swoich książek*

*wieczorem
kiedy gasimy światło
kiedy nie obchodzi nas już nic
oprócz naszych słów
i ciała...*

WŁADYSŁAW POTAKOWSKI (1933-2009)

REFLEKSJA NAD SAMOTNOŚCIĄ

*Gdy opuszczą cię wszyscy,
przyjdzie anioł,
na zielonych skrzypcach
zagra skoczny psalm
dzieciństwa.*

*Uwierzysz żeś ptakiem,
wiatrem,
błękitem.*

*Zmaleje Ziemia
do ziarenka piasku.*



... jak PRZYGODA, to tylko...

a ta przygoda miała miejsce w Łodzi nie w Warszawie
i nie w maju lecz później gdy już przekwitły bzy
on o czymś więcej myślał niż o lokalnej sławie
jej gorzko było że nieczuły on i zły

miał wielkie plany wszystko jak bańka prysło
chciał bardzo ale jak zwykle nie wyszło
dziecko ciemnej ulicy teraz jak struś się chował
a wcześniej od law do law ciągle lawwirował

a ta przygoda miała miejsce w Łodzi nie w Warszawie
i nie w maju lecz później gdy już
przekwitły bzy
on urzędnik po uszy w kryminalnej sprawie
ona powstrzymywała z trudem gorzkie lzy

czekają na peronie i jest sennie jakoś
gdy triumfalnie pod pływa jego
ostatnia law
ona w proteście przeciw ich tajemnym znakom
pchnąć go chce na tory szepce Boże zbaw...

wtem odłączono prąd spowity świat ciemności
po omacku szuka ona dawnej swej miłości
na próżno bo jego dopadła rzeczywistość szara
ona w dal tępo patrzy czy to sen czy jakaś mara

połknął go Dworzec Łódź Fabryczna
połknął go Dworzec Łódź Fabryczna
połknął go Dworzec Łódź Fabryczna
połknął go Dworzec Łódź Fabryczna

zjawia się wnet superman nie płacz on nie wart tego
wołę kiedy się śmiejesz smakować twoją urodę
chodź pójdziemy do kina na Antonioniego
pora rozpocząć nową prawdziwą PRZYGODĘ

w Łodzi przy Nawrot ta przygoda się zaczyna
Dom Kultury Milicjanta maj i pachną bzy
ciemna sala chłopak i przy nim dziewczyna
on i ona Przygoda i wzruszenia lzy

Stanisz

WYCIECZKA

„BURSZTYNOWYM TRAKTEM”



Carskie sioło

Zobaczyć Petersburg... Jesienią ubiegłego roku spełniło się moje wielkie marzenie. Mijane po drodze: Ryga, Tallin i Wilno, Psków i Troki – owszem, piękne, ale to właśnie Petersburg wywarł na mnie największe wrażenie. Granicę estońsko-rosyjską udało nam się pokonać bardzo szybko (cała procedura, łącznie z wypisywaniem karteczek, których trzeba strzec przez cały pobyt w Rosji jak oka w głowie, trwała „tylko” dwie godziny - pilotka była zachwycona, że tak pięknie poszło...). Problemy zaczęły się później, już po wjeździe do Petersburga: na własnej skórze odczuliliśmy, jak trudno jest poruszać się po tym wielkim pięciomilionowym mieście, totalnie zatłoczonym... Znacznie później niż pierwotnie planowano zjawiliśmy się w hotelu – nad brzegiem Newy, na wprost Soboru Smolnego. Sobór jest pięknie podświetlony i był dla nas w porze wieczornej punktem orientacyjnym, kiedy ktoś się zgubił. Nie było czasu odsapnąć, w programie przewidziano bowiem - tuż po przyjeździe - pierwszą atrakcję naszej wycieczki: zwodzenie mostów. Miasto leży na kilkudziesięciu wyspach połączonych mostami, z których kilkana-

ście największych jest każdej nocy otwieranych po to, by statki mogły przepłynąć na jezioro Ładoga. Cała akcja rozpoczyna się o północy i kolejne mosty podnoszą się co piętnaście minut. Imponujące...

Petersburg to najbogatsze w zabytki miasto Rosji i dawna stolica imperium. Spędziliśmy tam cztery

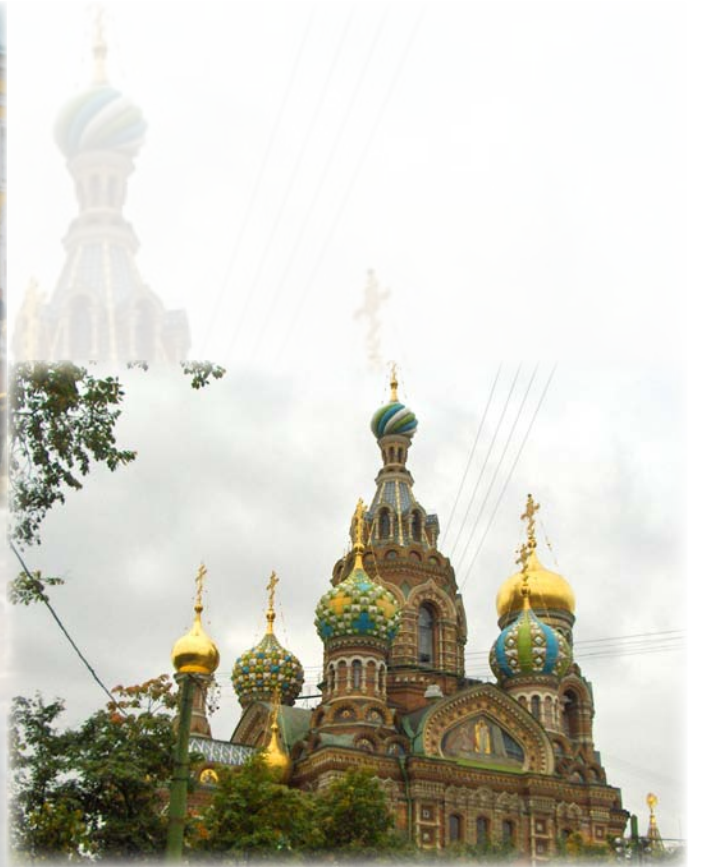
pełne wrażenia dni. Zwiedziliśmy Twierdzę Pietropawłowską z Soborem św. św. Piotra i Pawła, kryjącym grobowce carów, Sobór Świętego Izaaka, największą świątynię w mieście, Cerkiew Czesmeńską i Ławrę Aleksandra Newskiego z Soborem św. Trójcy. Podziwialiśmy krążownik Aurora (symbol rewolucji), Pałac Michajłowski, Kościół św. Katarzyny - miejsce pochówku króla Stanisława Augusta, Sobór Kazański, wzorowany na bazylice św. Piotra, pałac Jusupowa - dawną rezydencję jednego z najbardziej wpływowych rodów carskiej Rosji i miejsce zamordowania Rasputina, pałac Mienszykowa. Zatrzymaliśmy się pod pomnikami: Aleksandra Puszkina i słynnego Miedzianego Jeźdźca, czyli Piotra I na koniu. Warto wspomnieć też o Carskim Siole, kompleksie parkowo-pałacowym caricy Katarzyny z repliką słynnej Bursztynowej Komnaty, a także o Peterhofie, dawnej letniej rezydencji Piotra Wielkiego z największym na świecie zespołem fontann z najwspanialszą z nich - Wielką Kaskadą. Płynęliśmy statkiem po Newie i kanałach, widzieliśmy mnóstwo mniejszych cerkwi, a w nich ślub i chrzest, a także płaczących ludzi. Niestety, w cerkwiach

nie można robić zdjęć z lampką błyskową, żeby nie niszczyć pięknych ikon. Największe wrażenie zrobił na mnie Pałac Zimowy z Ermitażem, czyli jedno z najbogatszych muzeów na świecie ze słynnymi obrazami Leonarda da Vinci, Rafaela, van Gogha, Rembrandta, Goyi, El Greca czy Picassa. Muzeum jest tak ogromne, że trzeba poświęcić mnóstwo czasu, żeby chociaż na chwilę zatrzymać się przy każdym wystawionym eksponacie. My spędziliśmy tam tylko trzy godziny. Przed muzeum biedni ludzie sprzedawali kawior – dali nam trochę na spróbowanie, w rewanżu poczęstowaliśmy ich polskimi cukierkami bez papierków, jeden upadł na ziemię, a oni go podnieśli i schowali do kieszeni. Był czas na spacer po Newskim Prospekcie i wzdłuż Newy, degustowaliśmy także rosyjskie potrawy: pirogi, bliny, czy pielmieni. Rosyjskie jedzenie było pyszne, szczególnie ciasta i ciasteczka, które dostawaliśmy codziennie na śniadanie. Mieliśmy też czas na zakupy. Ceny nie są już tak atrakcyjne jak kiedyś, ale trzeba spróbować kwasu chlebowego, wspaniałych czekolad, czy sucharków. Wbrew temu, co można przeczytać w internecie o tym, jakie to miasto jest niebezpieczne, nic złego nikogo z naszej grupy nie spotkało. Wręcz przeciwnie, Rosjanie byli mili, przyjaźnie nastawieni i pomocni. Dwie panie pomyliły autobus z trolejbusem – bez problemu znaleźli się ludzie, którzy je odwieźli własnym samochodem z drugiego końca miasta pod hotel. Nie udało nam się tylko zdobyć biletów do teatru... W drodze powrotnej spędziliśmy na granicy pięć godzin, ponieważ celnicy czekali na drugą zmianę i nie odprawiali samochodów. Pewnie byli zmęczeni. W końcu szczęśliwi i pełni wrażeń dotarliśmy do naszych domów.

Tekst i zdjęcia: *Podróżniczka*



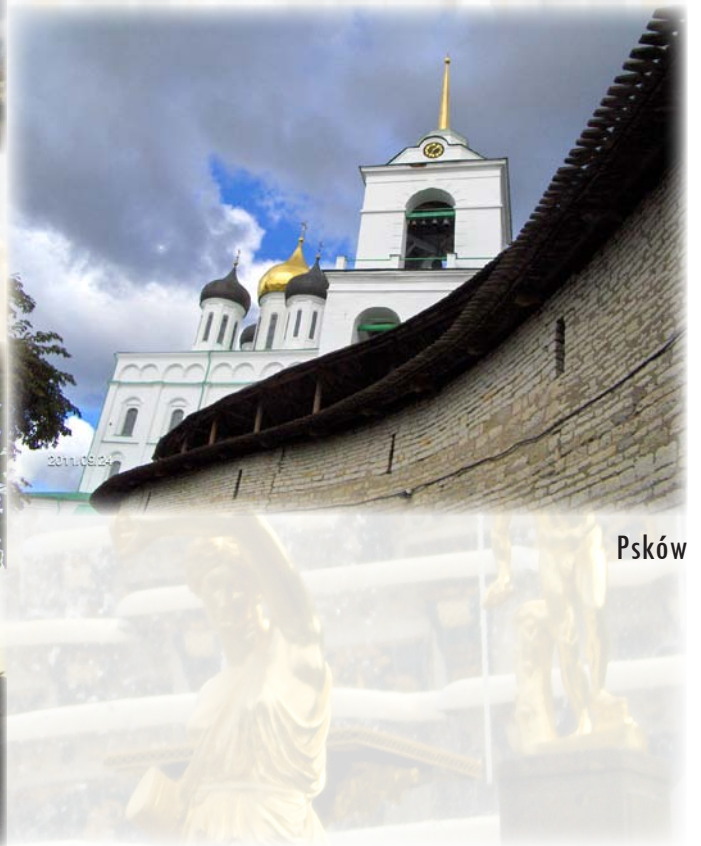
Fontanny w Peterhofie



Cerkiew Zbawiciela na Krwi w Petersburgu



Jedna z licznych małych cerwi



Psków





MOJA RETKINIA

Retkinia ma była kiedyś małą wioską,
Koniemi się jeździło na Łódzką Piotrkowską.
Teraz wystrzeliła wieżowcami w górę,
Miasto ją wessało jak huragan chmurę.

Na mojej Retkini zawsze coś się dzieje,
Zimą pada śnieżek, latem słońce grzeje,
Wiosną znów przyroda do życia się budzi,
Jesienią nikomu także się nie nudzi.

Dzieciom i dorosłym żyje się spokojnie,
Kto nie jest ziomalem, to tego nie pojmie.
Mamy wokół sady, górkę i Botanik,
Nie zamienię nigdy swej Retkini na nic!

Olga Chlebna kl. 3b

Przygody kota Huntsfotta* na podwórku koło płota

Wczoraj rano na podwórku
Siedział sobie kot na murku
Długo patrzył w drzew korony
Chcąc wypłoszyć wszystkie wrony
Miauczał, prychał, kichał, wyl
Jak najmocniej, z całych sił
Jednak na nic ta robota
Pogoniły wrony kota



* wyjątkowy huncwot z tego kota Huntsfotta

Mrówka czyścioszka

Pewna mrówka w swym mrowisku
Zażądała wodotrysków
- Kapać lubię się, szalenie -
rzekła ona - ja się cenię
chcę najczystsza być co rano
wśród mrowiska współmieszkanek

PODRÓŻE KOSMICZNE Z ANDRZEJEM ZIEMOWITEM ZIMOWSKIM

czyli o książce „Śmiertelna pułapka”

Ostatni tom opowiadań Andrzeja Ziemowita Zimowskiego nosi tytuł: „Śmiertelna pułapka”. Ten łódzki prozaik jest przede wszystkim znany z opowiadań współczesnych, tutaj jednak przenosi nas w świat science-fiction. Pierwsze skojarzenie, które przychodzi nam na myśl, gdy zapoznamy się z tym tytułem, jest takie, że to właśnie życie stanowi dla nas ludzi śmiertelną pułapkę, z której nie ma ucieczki. Po lekturze poszczególnych opowiadań doszłam jednak do innych wniosków.

Drogę życiową Andrzeja Ziemowita Zimowskiego można określić następująco: chemik z wyboru (gdyż ukończył Politechnikę Łódzką), pisarz-literat z powołania. Nasz bohater uzupełnił swoje wykształcenie o studia dziennikarskie, a także studia z zakresu radiestezji i bioenergoterapii. W „Śmiertelnej pułapce” Andrzej Ziemowit Zimowski wykorzystuje swoją wiedzę ścisłą, opartą na priorytecie rozumu, wiedzę humanistyczną, a nawet przechodzi dalej do wiedzy „tajemnej”. Ta ostatnia, jakby się wydawało, dostępna jest nie-licznym i wymyka się sprytnie naukowemu poznaniu. W prozie naszego bohatera odnajdujemy człowieka z tym, co w nim

wielkie i małe, próbującego zmienić losy świata i Wszczęświata, pomimo wszystkich przeciwności, które napotyka na

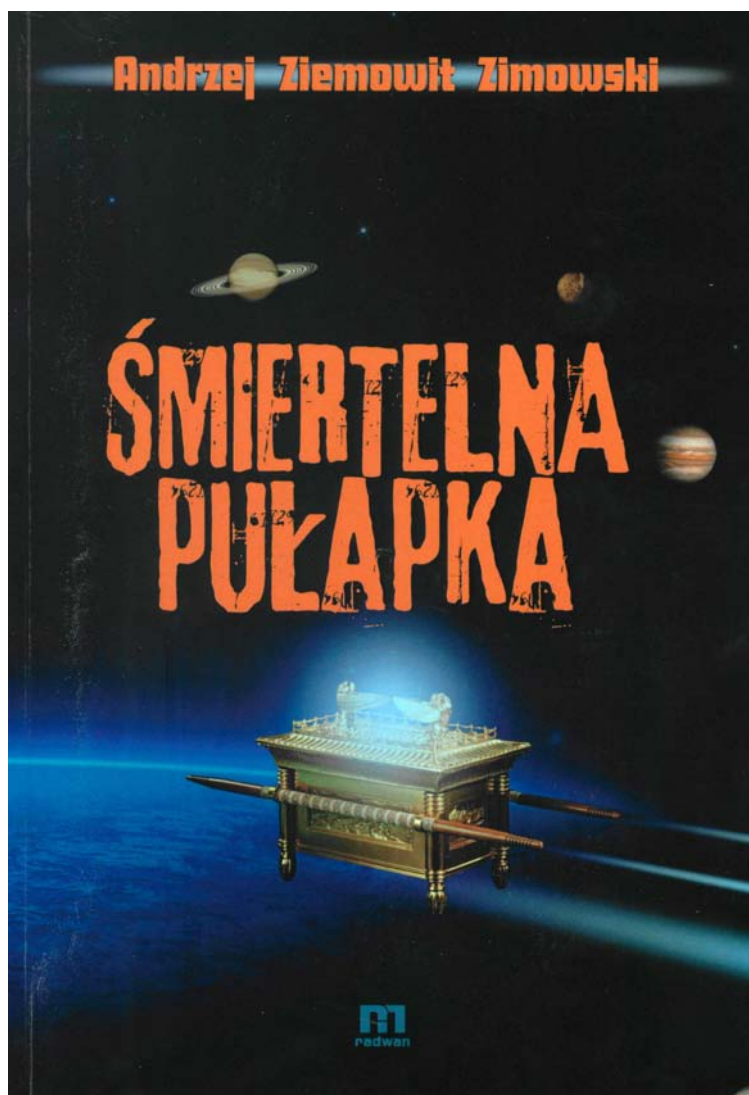
z opowiadań pochodzących z ostatniego tomu. Andrzej Ziemowit Zimowski porusza się z łatwością po różnych obszarach

wiedzy, czasem dziedzinach naukowych bardzo od siebie odległych. Autora „Śmiertelnej pułapki” interesuje astronomia, astrofizyka, technika, archeologia, historia starożytna, zagadnienia związane z powstaniem życia. W książce są liczne nawiązania do Biblii („Koniec i początek świata”, „Arka Przymierza”), a także historii starożytnego Egiptu („Klątwa faraona”).

Co mnie szczególnie zafascynowało w tych opowiadaniach? Człowiek wyrusza w Kosmos i zabiera ze sobą swoje ziemskie problemy, zmieniają się tylko dekoracje-scenografia, a gatunek homo sapiens często nie bywa rozumny. Można napisać, że nie ma dużej różnicy między opowiadaniem science-fiction a współczesnymi. Andrzej Ziemowit Zimowski przedstawia w nich relacje międzyludzkie oparte na współpracy, poświęceniu, a także na uczuciach mniej altruistycznych, jak rywalizacja, żądza władzy i pieniędzy. Kieruje nami ciekawość Wszczę-

swojej drodze życia. Bo życie przecież też jest tajemnicą i często nas zaskakuje. Taki wniosek właśnie możemy wyciągnąć

świata, jego tajemnic, ale również chęć zysku i wyzysku. Pragniemy wykorzystać bogactwa naturalne znajdujące się na



Skan okładki: Nemo

innych planetach, nie pytając ich właścicieli o zdanie. Dlatego nasz gatunek nie jest chętnie widziany w Kosmosie. W jednym z opowiadań Andrzeja Ziemowita Zimowskiego ludzkość to „persona non grata”.

Człowiek zawsze próbował wytłumaczyć sobie świat, to co się w nim dzieje. Wykorzystywał do tego mity, religię, filozofię, a potem naukę. Patrzył na świat przez mikroskop i lunetę. Nie wszystko się dawało i daje tak łatwo wytłumaczyć. Spoglądając w górę, w Kosmos, obserwując ruch gwiazd i planet, można się zachwycić, a jednocześnie przerazić. Co także czyni Andrzej Ziemowit Zimowski w bardzo ciekawym wstępie do swojej książki.

W każdym z nas drzemią wizje końca i początku naszej planety oraz rodzaju ludzkiego. To chyba ulubiony temat pisarzy zajmujących się gatunkiem science-fiction. W powyższym tomie opowiadań życie przylatuje na naszą planetę z Kosmosu, Ziemia jest miejscem eksperymentów innych, wyższych od naszej cywilizacji. Jednak gatunek homo sapiens jest niezamierzonym produktem tego doświadczenia. Zło w człowieku to błąd genetyczny, aberracja chromosomowa, przekazywana z pokolenia na pokolenie. Nikt nie jest od niej wolny. Tak próbuje tłumaczyć istnienie zła na świecie łódzki pisarz. Jednak ta mutacja jest także charakterystyczna dla mieszkańców innych planet,

o czym również możemy się przekonać czytając jedno z opowiadań. Czyli w Kosmosie może nigdzie nie ma istot doskonałych? Wszystkie są w mniejszym lub większym stopniu skażone złem.

Jeden z bohaterów Andrzeja Ziemowita Zimowskiego powiedział: „Nasza cywilizacja zbyt pobieżnie zna siły rządzące wszechświatem. Szczególnie światem dawnych cywilizacji”. Autor próbuje nas przekonać, że Ziemia była odwiedzana przez przybyszów z obcych planet i to dzięki nim powstały wielkie starożytne cywilizacje. Od lat przecież trwają dys-

kusje, do czego tak naprawdę służyły piramidy egipskie i gdzie znajduje się dziś Arka Przymierza.

Czasem Andrzej Ziemowit Zimowski próbuje nas przestrzec przed tym, do czego mogą prowadzić próby „wydarcia” naturze jej tajemnic. W nieodpowiednich rękach wynalazki mogą obrócić się przeciwko swym odkrywcóm. Jak wiemy ciekawość bywa pierwszym stopniem do piekła. Także takiego na Ziemi. W jednym z opowiadań, zresztą dość zabawnym, duch postanawia przekonać właści-



Z archiwum pisarza

cieli pałacyku o swoim istnieniu, gdyż oni jego funkcję, czyli straszenie gości, powierzyli żywemu człowiekowi. Widocznie nie posiadali wiedzy z zakresu ezoteryki jak nasz autor i wierzyli tylko w to, co racjonalne.

Niejednokrotnie opowiadania z tomu „Śmiertelna pułapka” są zaskakujące, kiedy już nie oczekujemy, że cokolwiek się wydarzy i tu powinien nastąpić the end, autor ciągnie swoją opowieść, kończąc ją w sposób, w jaki byśmy się nie spodziewali.

Oczywiście po tej lekturze od razu

przypominają się nam książki Stanisława Lema i Ericha von Dänikena, zatem nie możemy uniknąć porównań opowiadań Andrzeja Ziemowita Zimowskiego z utworami wymienionych autorów. Zwłaszcza Erich von Däniken próbował udowodnić tezę o wpływie obcych na ludzką cywilizację. W opowiadaniu „Trójkąt Bermudzki” główni bohaterowie przypadkowo odkrywają, że Ziemia już od dawna jest sterowana „z zewnątrz”, a ludzie, szczególnie ci zajmujący wysokie stanowiska, wykonują polecenia istot z Kosmosu. Stanisław Lem w swojej twórczości także rozważał zagadkę powstania życia na Ziemi. Język, którym posługuje się Andrzej Ziemowit Zimowski w swoich opowiadaniach nie jest jednak tak hermetyczny jak język Stanisława Lema.

Zatem, po co nam podróże w Kosmos? Skoro na Ziemi nie potrafimy sobie dać rady sami ze sobą. Może po prostu czujemy się samotni we Wszechświecie. Pustka wywołuje przecież uczucie lęku.

Czy ten Kosmos stanie się „Śmiertelną pułapką” dla nas arogantów i ignorantów? Wraz z postępem nauki zwiększa się obszar naszej niewiedzy, choć niekoniecznie zdajemy sobie z tego sprawę. Może znikniemy z tej planety, prawie nie zdając sobie z tego sprawy, w wyniku nagłej katastrofy, jak bohaterowie opowiadania „Podział”.

Rodzaj science-fiction pozwala pisarzowi na zmierzenie się z pytaniami, na które, na co dzień próbując odpowiedzieć naukowcy w swoich laboratoriach. Andrzej Ziemowit Zimowski potrafi zarazić czytelników swoją ciekawością otaczającego świata, a także zafascynować nas swoimi wizjami przyszłości. Zapewne ma więcej czytelników i fanów niż niejeden naukowiec. Co także jest widoczne podczas wieczorów autorских tego łódzkiego pisarza.

Magdalena Cybulska

OSCAR I...

NOGA ANGELINY

...and the Oscar goes to... Mimo, że „Artysta” i jego twórcy od dłuższego czasu byli stawiani w roli faworytów, to po gali słyszałem z różnych stron głosy zdumienia, a nawet zażenowania. Najczęściej ze strony dziennikarzy. A przecież zmęczeniu od nadmiaru filmowych wrażeń akademicy nie zrobili nic innego jak poszli za wcześniejszym – Złote Globy – wskazaniem dziennikarzy właśnie! Tak to czasem bywa, że nagroda zaczyna ciążyć jego twórcom, albo wręcz szkodzić odbiorowi filmu; gdyby nie Oscar, taki „Artysta” pozostałby sentymentalną podróżą w czasy silent movie, pomysłów, krzepiącą historią, „którą każdy powinien zobaczyć”. Zgadzam się, że przeceniono film Hazanaviciusa, jednak nie zasłużył sobie ani na określenie go „wydmuszką, o której zapomina się następnego dnia”, ani na to, by w kontekście jego wygranej obwieszczać, że Hollywood strzeliło sobie w stopę. Bo

któż kazał szanownym jurorom zignorować tak ważne i intrygujące filmy, jak: „Musimy porozmawiać o Kevinie”, „Wstyd”, czy „Drive” – nie dostały na-

wet nominacji. A może i walka wśród aktorów byłaby ciekawsza, gdyby Meryl Streep miała za rywalkę Tildę Swinton, a Jean Dujardin (rzeczywiście sensacyjny zwycięzca, nawet uwzględ-

szy Oscar powędrował do Iranu (Rozstanie”!), choć akurat ta nie amerykańska przecież kategoria jest traktowana przez świat moźnych kina po macosze-



Źródło: <http://www.ecorazzi.com/2012/02/27/oscars-2012-red-carpet-angelina-jolie-shows-leg-in-versace/>

niwszy prawo serii) czuł na plecach oddech Ryana Goslinga, czy Michaela Fassbendera. Zgodzę się z opinią, że najwartościow-

Tegoroczna ceremonia była podobno bardzo nudna, choć od kilku już lat trudno wyrobić sobie samemu opinię, bo nawet skrót gali jest kodowany...

Oczywiście Oscary wciąż pozostają przede wszystkim imprezą, na której warto pokazać się w super kreacji i płynąć powoli po czerwonym długim dywanie w blasku fleszy. W tym roku palma pierwszeństwa przypadłaby zapewne Gwyneth Paltrow (stylowa biel), gdyby nie... noga Angeliny Jolie. Jeszcze następnego dnia w Wiadomościach mówiono, jak ta oscarowa noga zainspirowała internautów: wmontowali ją w reprodukcję niejednego słynnego obrazu. A znawcy zastanawiali się, czy to już sztuka, czy jednak jeszcze nie...

Bo najistotniejsze jest nie to, co wyreżyserujesz, namalujesz, czy zagrasz, tylko to, jak się pokażesz... Takie czasy.

red

HISTORYJKI DUSZKI 1

Moja córka bardzo trafnie potrafi puentować różne sytuacje. Kiedyś powiedziałam jej, że gdyby chciała pisać wiersze, to byłyby świetne.

Na to ona:

- Ale to trzeba się tak odstawiać...
- No widzisz, ja się odstawiam...
- No właśnie! Ja w życiu nie widziałam tak rozneglizowanej poetki jak ty.

Maria Duszka



Z ZAPISKÓW REGIONALNEGO BIBLIOGRAFA...

czyli: adnotacje, słowa i słówka
niczym humorystyczna łamigłówka

redaguje koral

Współczesne dzieje czasopisma

Trudy szkolnictwa teologicznego

Rozpuszczalniki wpływają na pogorszenie
słuchu, stwierdzili to naukowcy z IMP

Szkoła nie wywiązuje się z reanimacji basenu

Ponure plany dot. szpitala i pracowników

Lekarz z Mongolii nie ma łatwo w łódzkim
pogotowiu

Siedziba urzędu zmieni siedzibę

Odprawy odchodzących urzędników powodują
zawroty głowy

SŁOWNIK WYRAZÓW, SKOJARZEŃ I ZWROTÓW DZIECIĘCYCH

Odc. 13: Nataszka mówi...

digi-digi - oznacza mycie rąk

kaka - mydło

dada - broda Św. Mikołaja

Papa - imię Paweł

ziut - samolot

kap-kap - deszczyk z nieba lub kąpiel

w dużej misce, gdzie można pluskać

rączkami wodę i przy okazji połączyć

mamusię ☺

tatataj - konik

Mimi - mama

oć - chodź

oś - czyli nos

jujo - wujo

dzii - dziękuje

tap-tap - przepraszam

opa - podnieś

(wysłuchała Oliwka)



Źródło: bibliocup.com.pl

FC MARSZAŁEK z WiMBP ZWYCIĘZCY X BIBLIO CUP 11.03.2012

promyki. dużo promyków.
jak trociny wysypały się ze słońca
na drogę.
z obrazem pod pachą
i z głową w chmurach
szedł pan.

schylił się nagle
w stronę wystraszonego kota.
ptaki wystrzeliły w powietrze
i rozdziobały rumiane słońce.
zrobiło się ciemno.

*masa gapiów (zda się więcej niż przyciąga telenowela i wódka).
ktoś powoli wynurza się z auta.
i pogotowie. wciąż wyje jakby uczyło się wyć na pamięć.*

*nieobecny jakiś. zapomniał o bożym świecie. mówią jedni.
pijany był. mówią inni.
wszyscy za to mówią że trzynastego i że piątek.
i tfu ten cholerny czarny kot.*

czarny kot przebiega drogę
na roztrzaskanym niedokończonym obrazie
pochowanym głęboko przez przydrożne trawy.

22.04.2012 dst